

Zdzisław Piłatowicz (ur. 1921)

Stolicę zastałem częściowo zniszczoną, spaloną, z lejami po bombach, wodą płynącą z rozbitych wodociągów. Był to obraz straszny, bo zostało się miasto stosunkowo uporządkowane, a wróciło do zniszczonego, spalonego. Wróciliśmy goli, bo ojciec zabrał ze sobą wszystko co miał i kiedy nasz pociąg zaczepił o drugi, nasza walizka wypadła i wszystko zginęło. To, co mieliśmy na sobie, to było nasze jedyne ubranie i trzeba było się od nowa dorabiać, bo i pieniędzy nie było.

Było tak ciężko, że zgłosiłem się do pracy do Cytadeli. Wyjmowaliśmy stamtąd wszelkie żelastwo, ładowaliśmy na wagony i to jechało do niemieckich fabryk (oni w dalszym ciągu się zbroili). Za pracę dostawało się bochenek chleba, co było bardzo ważne, bo to było jedzenie na cały dzień, nie tylko dla mnie, ale i dla rodziny. Poza tym można było wynieść kawałek drewna na opał.

Źródło:

Wywiad ze Zdzisławem Piłatowiczem, Archiwum Historii Mówionej DSH/KARTA, sygn. AHM_0039, relację nagrała Malina Figlarowicz w 2006 roku.